

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Geny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub
jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.

Rękopismów się nie zwraca.
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Usilnie prosimy

o uiszczenie należności oraz zaległości prenumeracyjnej tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas tego nie uczyniwszy narażają nasze wawnictwo na straty.

ADMINISTRACJA.

Rozmyślania wakacyjne.

III.

Pogłoski te i wakacje parlamentarne pobudziły stronnictwa polityczne jakoteż wyborców obecnych i przyszłych do zebrań, na których krytyce poddano i poddają czynności Rady państwa i działania posłów, uchwalono i uchwalane bywają programy i rezolucje polityczne — nie zawsze przychylnie posłom, a tem mniej zawierające vota zaufania dla rządu. Lecz mimo tego rząd, będąc obznajomiony ze stosunkami teraźniejszej Rady państwa, której stronnictwa również więcej są wtajemniczone w bieżące postulaty państwowe, mógłby łatwiej z teraźniejszą Radą załatwić w toku będące sprawy państwowe, gdyż byłoby hazardownem oddawać takowe nowej reprezentacji, której skład, a tem mniej dążności ugru-

pować się mających stronnictw trudno nawet w przypuszczeniu przewidzieć. Albowiem jakich posłów wyszła kurya V., można zaznaczyć wielkim znakiem zapytania. Dla odpowiedzi na to zagadnienie nie ma priorów ani szynłów dla biurokratycznych statystyków parlamentarnych... a z tej kuryi zasięda ludzie inteligentni, którzy po raz pierwszy wykonywać będą prawo wyborcze, potrafią go bronić dla siebie i dla drugich; stare kurye mianowicie II. i IV. miast i gmin wiejskich są już teraz widownią walk różnych stronnictw, których hasła po największej części mieszczą w sobie ukryte cele. Wprawdzie są stronnictwa, które cieszą się co najmniej tolerancją urzędową — ale czy one po zwycięstwie nie odpowiedzą po dawnemu: Boże chroń mnie od przyjaciół! Zresztą skoro nowe zebranie będzie miało tak ważne sprawy, jak reformy podatkowe, przemysłowe, a osobiście ugody z Węgrami — czy nie użyje ono wytworzonego położenia przymusowego rządu do postawienia żądań, któreby wprowadzały rząd w kolizyę?

O wyborach pod naciskiem organów rządowych — wyborach przeprowadzanych żelazną ręką, w największej części krajów nawet myśleć nie można. Wszakże już ostatnie wybory do Sejmu okazały, że i żelazność nie jest absolutną siłą!

Te uwagi zapewne wstrzymują Rząd

od uzyskania sankeyi korony dla uchwalonej przez Radę państw zmiany ordynacji wyborczej — i chyba dalej wstrzymywać będą, albowiem skoro uchwała Rady państwa stanie się nastawą — powstanie wątpliwość, czy formalnie uzasadnione aż po koniec lat sześciu prawo istnienia dzisiejszej Izby posłów utrzymuje ją dalej jako rzeczy wistą reprezentację tej połowy Monarchii i uzdalnia moralnie do zawierania ugody, która wiąże przyszłe Rady państwa na lat dziesięć? Można wobec tej wątpliwości i powziętych na zebraniach mężów zaufania, jako też wyborców w różnych krajach rezolucyj politycznych słusznie się obawiać powstania tej kwestyi a nie mała liczba posłów zapewne zechce się usunąć od odpowiedzialności za głosowanie za projektami doniosłych ustaw, mianowicie za ugodą z Węgrami, przeto przeszkadzać będzie czynnościom Izby — i dążyć do zmuszenia Rządu do jej rozwiązania a zarządzenia wyborów na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

Dopóki ta ordynacja będzie li uchwała, pozostanie nadal kompetencya teraźniejszej Rady państwa naruszoną — a postanowienie względem kompletu Izby obydwoch w mocy.

Rząd może zawsze liczyć na zebranie posłów i panów w liczbie wymaganej, ponieważ Koło polskie postawi znaczny kontyngent już z tego tylko powodu, aby poprzeć ministerium hr.

POGAWĘDKA.

Sezon ogórkowy ma się już ku końcowi a tu jeszcze tak wiele kwestyi, do których poruszenia jest on najwłaściwszym, czeka na pióro gawędziarza.

Zaczyna się powoli robić zimno, czasem letnie palto jest niedostatecznym okryciem, czasem już świat owija się zimnemi mgłami jak w październiku — coraz częściej poszturkuje kijem starucha zima a odgłos tych stuknięć acz z daleka jeszcze obok chichotu lata i młodej jesieni już słychać. Ostatnie ogórkowego sezonu podrygi, a zatem chociaż najważniejsze kwestye niech idą na tapet

Kwestye na sezon ogórkowy! Chcąc je określić dokładnie przyszłoby może dużo spisać papieru z nie wielkim dla świata pożytkiem; żeby przeto nie zużyć czytelnika uciekam się do porównania: np. kwestyą na sezon ogórkowy jest zniesienie loteryi liczbowej w Austrii, przez wszystkich nawet przez sam Rząd uznane za pożądane, ba nawet konieczne, uznane bez opozycji „w zasadzie“ (im Prinzipie) ale mimo to nie wykonywane.

Nastąpi to zapewne wówczas, gdy jak mówi przysłowie „rosa oczy wyje.“

Te to kwestye, których należytego rozwiązania w praktyce spodziewać się można „edy-

rosa oczy wyje“, należą do zakresu kwestyi na sezon ogórkowy. Jest to tego rodzaju kwestyi charakterystyka główna, i na nie znajduje świat zazwyczaj analogiczną odpowiedź „oczy jak oczy, jeszcze nie nasze.“

Dawszy już taką niezachęcającą pobudkę dalibóg nie wiem, czy znajduję cierpliwego czytelnika, któryby do końca nudnego gawędziarza chciał słuchać... Dla pogawędki zaś temat powinien być lekki, nikogo nie drażniący, coś jakby lekki powiew wachlarza kołyszący z wolna do snu. Gawędziarz, jak motyl z kwiatka na kwiatek, tak on od kwestyi do kwestyi przelatywać winien, jeżeli chce zyskać poklask i być odprawionym przychylnem skiniem głowy. Publiczność to wielki pan... lubi jak panowie przedewszystkiem pochlebstwo i dobrze się trzebana myśleć, kiedy poda mu prawdę — nie pochlebnią. Trochę mi jest jak to mówią „niesamowicie“ i może wolałbym dać drapak z góry i nie narażać się na gniew pański, gdyby nie jedna z potężnych bogiń, która na bieg rzeczy ziemskich wpływ ma nie mały, ustawicznie na to nie nalegała i gdyby nie przeświadczenie, że ma za sobą głęboką rację „w zasadzie“ (im Prinzipie).

Otóż tą kwestyą, z którą tak ciężko mi wyruszyć, jest stosunek zabawy do pracy. „Et! ot! facecyje!“ slysze jak mówi zgniewany już zwolennik taroka i wista — może

nawet w karty zagrać mi nie będzie wolno!“

„Tu zginąć można od nudów w Sanoku“ robi uwagę młody człowiek, „a tu będzie pewnie filipika przeciw zbyt częstym zabawom.“

„Mamo! nie czytam dalej — woła oburzona dorodna córka zacnego domu — ludziom wszystko zawadza, to jakiś stary, obrzydliwy tetryk, jakiś anachoreta, jakiś śleddziennik...“

Gwałtu! powoli! ja tak źle nie myślałem proszę państwa, dajciez odetchnąć... i posłuchajcie trochę spokojnie... Przecież zastrzegłem się z góry, że to kwestya tylko na sezon ogórkowy, że ma za sobą słuszność „im Prinzipie“, jak zniesienie loteryi liczbowej, o której poseł Roser upomina się już blisko 30 lat...“

Hm! to prawda! reflektuje się w oburzeniu czytelnik, z czego korzystając wałę dalej:

Przebiegając sposób życia różnych warstw społecznych przyszje się musi do przekonania, iż stosunek pracy do rozrywek nie we wszystkich jest jednakowy, że niektóre mają o wiele większą pretensję do zabawy, niż drugie, i że pretensya ta nie jest w prostym stosunku do pracy, lecz raczej w odwrotnym.

(D. n.)

Badeniego, którego — jak to podnosił przed swoimi wyborcami poseł ks. Kopyciński na sejmiku relacyjnym w Tarnowie uważa za uosobienie polskiego honoru politycznego szef ministrów, ma bowiem wyborne zalety gospodarki polskiej państwowej, którą inaugurował Dr. Dunajewski, a Dr. Biliński tak chlubilnie prowadzi.

Koło polskie, właściwie menezys polityki „galicyjsko-obywatelskiej“ złączeni w rzekomo sejmowym centralnym Komitecie wyborczym jako mężowie „swego“ zaufania pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego — z niebardzo pochlebnym przewiskiem „Wojtka“ — propagatora niedgdyś idei Jagiellońskiej, a zarazem szukającego na gruncie „kawek“ dla siebie, kolegów i posłów wzmocnienia samoistności przekonań i zdania, — zabrali się i uchwalili.. może za przykładem mężów zaufania w innych krajach, mężów zaufania przez wyborców uznanych — program polityczny? Bynajmniej! ale natomiast plan dla pałanki na ambitnych par excellence karyerowiczów lub naiwnych kandydatów na mandaty do przyszłej Rady państwa, której plan ogłosił hr. Wojtek w gazetach okólnikiem równo bałamutnym jak wszystkie swoje mowy w Radzie państwa — rzekomo w imieniu Koła przez hrabiego wygłoszone.

Powiedzieliśmy „komitet rzekomo sejmowy“ — ponieważ jedynie miały prawo nazywać się komitetem przez byłych posłów Polskiego Koła sejmowego wybrany — w sposób jednakże nie liczący wcale za postanowieniami statutu o obowiązującym ustroju i kompetencji Sejmu. Jako rzekomo „sejmowy“ jest przeto komitet samowolnym, a jeżeli przywłaszcza sobie pozory władzy i żąda posłuszeństwa od władz lub pojedynczych funkcyjaryuszów autonomicznych, to sam popełnia nadużycie podpadające cenzurze kodeksu — a funkcyjaryusze występujący w imieniu swego stanowiska popełniają wprost „nadużycie władzy publicznej.“

Cóż znaczą ci mężowie „swego“ zaufania?

Najpierw uważają za klęskę „narodową“, gdyby były w Radzie państwa dwa „Koła polskie“. Ostrożnie przemilczają możliwość, że będą jak dotąd z Galicyi dwa Koła: polskie i ruskie. Ładny to ich frazes, któryby mógł naiwnych patryotów zastraszyć. W rzeczy samej mogą zachodzić obawy o sprawy rzeczywiście narodowości polską dotyczące, ale o te mogą być zupełnie spokojnymi. W takich sprawach — każdy prawdziwy patryota polski, tj. ten Polak, który gotów do ofiar dla polskości — a nawet i talmi polacy — którzy pod aureolą, którą przodkowie nasi otoczyli naród polski, chowają swoje sobkowskie cele — staną złączeni do obrony bez statutowo do tego obowiązujących i solidarności nie odczutej tylko „przyczynionej“, która dotąd często razila obowiązek wobec wyborców przyjęty, a nawet przyrzeczenie równe przysiędze, przez posła przy objęciu czyn-

ności w parlamencie złożonej, która zmuszała posła albo do wyparcia się przekonań i popierania dążeń drugich, które uznawał za wręcz szkodliwe, albo do opuszczenia placu boju — jak tchórz, którego by matka greczynka nie wpuściła do chaty ojcowskiej, aby jej nie zhańbił.

Nie wszystko, co się dzieje w kraju dla albo przez krajowca jest już polskiem — a prawdziwie krajowy interes sam złączy z sobą posłów do popierania go.

My Polacy mamy powody do uzalania się na pogwałcanie, na nadużycie władzy, dlatego winniśmy szanować prawa drugich, działając wedle zasady chrześcijańskiej „co Tobie nie miłem, nie czyń drugim“! Szczególnie nam Polakom w Galicyi, pod panowaniem Austrii, która uznaje prawa naszej narodowości i udzieliła wszystkim warstwom narodu równouprawnienie i swobody polityczne, która uchylila wszelkie podejrzenia i oddała w ręce Polaków z uzdolnieniem mężów stanu kierownictwo spraw państwowych, gdzie możemy rozwijać narodowość w głąb i szerz, nie wolno stawiać, fałszywie lub też w złej myśli przez zacończców komentowaną polskości, narodowości jako hasło bojowe na polu parlamentarnem bez wrogów na seryo. Już czas zastąpić je wezwaniem do pracy wspólnej, wszystkich zaś tych, którzy się mają za wyższych, do dania przykładu w pracy! Co głównie nie wolno — to na dawną modłę stawiać hasła, którym zgubiono Ojczyznę naszą — hasła „obrony porządku i ładu“, które bardzo przypominają najszlachetniejsze wysiłki do stłumienia złotej wolności nieszczyśliwego liberum veto... W kraju winniśmy przestrzegać, aby były szanowane ustawy i sami takowe szanować. — „Legalność ze wszęch stron“ winna być hasłem, wedle którego też w jedności postępować należy.

Jedność jest podstawą siły zbiorowej — ale jedność jest produktem pracy moralnej, która wyrabia przekonanie jako łącznika najsilniejszego dążącego do wyższego celu. — Tu tkwi różnica w naszym pojmowaniu i pojmowaniu przez stańczyków solidarności, która służy za łącznik także i do nieuczynnych czynów, bo obejdzie się u nich bez podstawy etycznej — bez przekonania za popędem zewnętrznym, najczęściej materialnym. Skoro stawiamy legalność jako hasło, naturalnie potępiamy tem samym nadużycie władzy, którą nadaje mandat poselski, jeżeli na podstawie jego w częściowych zebraniach części sejmu narzucają się pod płaszczykiem Sejmu jako organ legalny i krępują wolność wyborców, którzy są właściwie źródłem mandatów a zatem i władzy Sejmu. Jako przeciwnicy solidarności dotychczasowej, już przestarzałej — jesteśmy za jednością w powyższem znaczeniu. (D. n.)

E. G.

Syn po ojcu.

Takim torem świat dzisiaj pędzi, że nieraz się zdaje, iż mędrzem jest jajo od kury. Wszystko co dawne, okrywane bywa śmiesznością, drwi się ze starych pojęć i obyczajów, rzuca się je z pogardą między rupiecie starzyny, jak gdyby tam nic dobrego nie było, i jedynie to, co jest nowem, wychwala się jako wyskok mądrości.

A przecież w tych starych zwyczajach i urzędzeniach, szczególnie w sławetnym stanie mieszczańskim i rzemieślniczym, było niejedno dobrem, czego szkoda i coby nieraz nasładować wypadało.

Niejedno stało dawniej zaporą dla swobodnego rozwoju zdolności w człowieku, krępowało władzę jego ducha, wolność kształcenia się w najodpowiedniejszy sposób, — i to było złem; lecz to, co w urzędzeniach dawnych zniewalało do sumiennego spełniania obowiązku, do poszanowania pracy, do szukania w niej celu życia i zadowolenia — to wszystko było niezawodnie dobrem i tak jak wówczas staje się dziś potrzebnem.

Praca bywała spokojniejsza, wytrwalsza i śród większego rygoru spełniana — dziś jest gorączkowa, urywana, ulegająca ciągłym zmianom, drażniąca, niespokojna i dlatego nie ma tej powagi na zewnątrz, ani nie daje tyle wewnętrznego zadowolenia pracującemu, co dawniej.

A już coraz bardziej wychodzi z ładu, pozabawia się siły powagi i powodzenia, gdy z każdym pokoleniem przerzuca się na inne pola.

Jedną z najwybitniejszych cech dawnego porządku rzeczy było to, że zawód utrzymywał się rodzinami w całych pokoleniach. Kupiec dziad, wychowywał kupca syna i wnuka i zamykając oczy przekazywał im w spuściznie potężne, rozwinięte i zażyłe stosunki handlowe, które więcej znaczyły, niż skrzynie ze złotem; murarz kształcił w synu murarza, złotnik złotnika, stolarz stolarza. Wytwarzała się więc potężna tradycja całych rodzin mieszczańskich, okrywała je sławą i szacunkiem, dodawała siły i powagi. Zapewne, że źle było, jeśli syn nie starał się poznać i nauczyć więcej, niż jego ojciec umiał, bo wobec niepowstrzymanego ogólnego rozwoju, nie wystarczała sama tradycja familijna; lecz jeśli ojciec rozumny dbał o to i wysyłał na wędrowniki, to z obcych krajów przywoził syn nowości pożądane dla swego zawodu, odświeżał tradycję i wzmacniał znamienie to, co w rozwiniętych oddawna stosunkach i w dobrem imieniu firmy miało już silne podstawy istnienia.

Tak się też wyrabiało, rosło w mienie i znaczenie sławetne mieszczaństwo, oddane handlowi i rzemiosłom.

Dziś — zwłaszcza u nas — zmieniła się znacznie postać rzeczy. Nie uo reguły, lecz do bardzo rzadkich wyjątków należy to, jeżeli syn po ojcu i dziadku prowadzi handel lub warsztat. Zazwyczaj ojcu, a jeszcze częściej matce, nie wystarcza takie stanowisko społeczne, jakie sami zajmują. Syn musi się koniecznie piąć na pozornie wyższy szczebel towarzyski i byłoby istnym despektem, gdyby był krawcem, stolarzem, kupcem czy szewcem jak jego ojciec. I rzecz szczególna, im bardziej dorobi się ojciec na swoim uczciwym rzemiośle, tem więcej stara się o to, ażeby syna wykierować rzekomo na coś lepszego, niż sam był.

I jakż jest wtedy rachunek? Ojciec zmolił się całe życie, ażeby opanować swój zawód, wydoskonalic go, dać mu warunki postępu, — rozwinął stosunki, zgromadził klientelę, oszczędził grosz na dalszy rozwój i czarną godzinę — i wszystko to zaczyna trwonić w chwili, gdy syna na całkiem inny zawód przerzuca. Syn nie może być kupcem lub rzemieślnikiem — on musi być urzędnikiem, profesorem, adwokatem i t. d., pożera więc zapasy ojcowskie na studia, obce zupełnie ojcowskiemu powołaniu, marnuje wyrobione

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę
o Truskawcu wysyła
na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

stosunki, klientelę, imię firmy i kredyt, na które całe lata ciężko pracować należało — i to wszystko na to, aby potem żyć ze skąpej płacy, klepać biedę, być zawisłym i wymazać z szeregów mieszczańskich jedno stanowisko, które mogło i powinno było stać się rozsadnikiem potęgi i mienia w tym stanie, któremu dziś tak bardzo potęgę i potęgę potrzeba!

Ach, znamy niestety! takich pozłacanych młodzieńców, którzy się wstydzą zapracowanych rąk swych rodziców, którzy pod pozorem dążenia do wyższych stanowisk stają się nierobami, utracuszami, marnującymi lekkomyślnie to, co stanowiło potęgę i dumę uczciwej rodziny mieszczańskiej...

Nie idzie za tem, ażebyśmy chcieli twierdzić, iż syn szewca musi być szewcem, murarza murarzem itd. Byłoby to najciemniejszą niewolą, zakuciem ducha ludzkiego i całego społeczeństwa w jakieś ciasne okowy, skazujące je na ciągłą martwość. Ależ tak i dawniej nie bywało! Wszakże sławny odkrywca Ameryki, Kolumb, pochodził z rodziny tkaczy, inny śmiały żeglarz Cook wyszedł z łona prostych robotników, nasi sławni uczeni, kardynał Hozyusz i Kromer pochodzili z małych mieszczan, słynny filozof Spinoza zarabiał na życie szlifowaniem szkła, głośny kompozytor Mendelsohn wyzolonym był jako murarz, nim się rzucił wyłącznie na pole muzyki, a sławny malarz Diirer był zrazu złotnikiem, jak jego ojciec. Moglibyśmy takich przykładów przytoczyć tysiącami na dowód, że i dawniej nie stawał świat zapór wybitnym umysłem, ażeby się przebiły poza swe otoczenie i dążyły tam, gdzie ich parł wyższy ponad ich wolę poryw ducha, torującego sztuce lub umiejętności nowe drogi.

Ale co prze tego apatycznego, przez słabą matkę zepsutego młodzieńszaka, który poprawkami przechodzi z klasy do klasy i moli słaby swój mózg na to tylko, aby wyrobić w sobie pogardę dla uczciwej pracy ręcznej lub kantorowych zajęć w handlu — aby uciec z zaszczytne go i zacnego posterunku mieszczańskiego, za zielony stolik biurokraty?

A wszakże to choroba, która nas coraz bardziej ogarnia. Stajemy się narodem urzędników najróżnorodniejszych autoramentów — ale za to przerzedzają się z każdym dniem szeregi poważnego mieszczaństwa, nika ich firmy, topnieją ich mienie i kurczą się przerażająco miasta w tej prawdziwej niezawisłości ekonomicznej i politycznej, jaką dają kwitnące rzemiosła, handel i przemysł.

Nie wszędzie jest tak źle. Patrzymy na Czechi, które niejednokrotnie jako przykład kwitnącego stanu ekonomicznego stawiamy. Czyż tam, w tej jędrnej ludności miejskiej grasuje ta głupia choroba wstyżenia się rzemiosł i handlu? Czyż owszem nie spotykamy tam silnych, wykształconych, świadomych swego celu, dumnych ze swego stanowiska i mających mieszczan, którzy coraz bardziej wolę całego narodu wyrażają? Ale oni stoją całymi rodzinami i pokoleniami przy swoich znacznych zawodach i to stanowi właśnie ich dumę i siłę.

Wniknijmyż i my w tę ciężką krzywdę, wyrządzaną Ojczyźnie przez dezerce ze stanowisk mieszczańskich, rękodzielniczych i kupieckich. Silnego, rozumnego, majątnego i niezawisłego mieszczaństwa wymaga nasza Ojczyzna, aby była potężną — dlatego powtarzamy sobie jak codzienny pacierz: niech idzie syn po ojcu, niech kość z kości i krew z krwi odradza się i potężniejsze mieszczaństwo polskie. (Przewodnik przemysłowy).

KORESPONDENCYE.

Krosno, 21. sierpnia 1896.

Poczcwi ludziska ci nasi p. funkcyjnarusze magistratu, gdyż dbają o kieszeń obywateli miasta jakby o swą własną.

Domy brudne powleczone pajęczyną, gzymysy się wałają na przechodniów — ale o tem cicho, sza! bo z obywatelom trudno zadrzeć i na koszt go narazić. I tak w dzień jak i w nocy widzimy masę rzeczy, którym św. Magistrat już dawno powinien był zapobiedz. Przez cały boży dzień słyszymy tylko krzyki na podsiennach, pochodzące od siedzących tamże owocarek. Czy nie możnaby dla nich innego miejsca znaleźć? Każdy przyzna, że to po podsiennach zaraz przed samym wchodem do apteki i Starostwa nie jest wcale odpowiedni. Pomijając już te ciągle wrza-

wy i krzyki, ale o ile zauważyłem, te krzyki kończą się zwykle na obopólnem celowaniu owocami do siebie obydwóch stron ze sobą na stopie wojennej pozostających — wówczas bardzo łatwo, że chory idący do apteki po lekarstwo mające mu zwrócić nadwątłone zdrowie jeszcze przed apteką się pośliznie na owocach tam porożuczanych i zamiast sobie pomódz jeszcze w dodatku się potluźce (jak to niedawno miało miejsce) albo i nogę lub rękę zwchnie. W nocy miasto nasze za to jest ożywione... wówczas widzimy gromadki przyszłych obywateli tutejszego grodu w bardzo wesołym usposobieniu przechodzące tam i nazad ulicę i urządzające serenady pod oknami tak, że jest wprost niemożliwym do 1—2 w nocy ócz zmróżyć. Policjanta jednak ani na lekarstwo nie zobaczysz a jeśli jakiś się znajdzie, to trudno przecież by interweniował przyszłych obywateli trzymając się zdania „wolność przedewszystkiem“.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że pewien pan mający pretensyę liczenia się do inteligencji, urządził sobie na ulicy strzelanie z flobertu nie zważając wcale na nikogo, jak to wczoraj uczynił jedyn pan chcąc się w ten sposób przypodobać jej zapewne. Możeby ten pan zamiast głupkowata minkę przybierać podczas urządzania salw rozmyślał nad rzeczami poważniejszymi, wskutek czego nie narażałby swych przełożonych na strate...

Ale... ale... jeszcze jeden ciekawy fakt: Chodniki dane przez magistrat dopiero przed 2 tygodniami obecnie trzeba wymienić i nowe już kładą. To się nazywa gospodarność!

Sfinks.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Wiadomość osobiste. W ubiegłym tygodniu bawił w naszym mieście p. dr. Karol Petelenz, b. tut. dyrektor gimn. i pierwszy prezes naszego „Sokoła“. — Przez dobę w gościnie u znajomych swoich bawił prof. dr. Włodzimierz Łukasiewicz, specjalista chorób skórnych z Innsbruku, synowiec pierwszego naszego znanego filantropa śp. Ignacego Łukasiewicza z Chorkówki.

Przez dwa dni bawił również w naszym mieście na łonie rodziny z żoną i synkiem p. Karol Pollak, brat redaktora naszej „Gazety“, jeden z najznakomitszych światowych elektrotechników i naczelny dyrektor akcyjnego towarzystwa „Accumulatoren-Werke System Pollak“ w Frankfurcie nad Menem. Taką samą fabrykę założył p. Pollak przed dwoma laty w Szwajcaryi a obecnie stanie zapewne takż fabryka dla Austrii pod Wiedniem. Po pobyście lemnim w Zakopanem wrócił p. Pollak wczoraj na Kraków do Frankfurtu nad Menem.

Mianowania i przeniesienia. P. Stanisław Kucharski c. k. adjunkt kancelaryi i prowadzący księgi gruntowe przy sanockim Sądzie obwodowym, jakoteż długoletni radny miasta, przeniesionym został z awansem do IX. klasy rangi do nowo utworzonego urzędu ksiąg gruntowych we Lwowie.

Służbistość wygórwana. W dzień urodzin cesarskich 18 b. m., gdy w całej Austrii wojskowość obchodzi dzień ten uroczystość, co przedewszystkiem objawiać się zwykło w zwalnianiu od ćwiczeń, u nas... obrona krajowa stawać musiała do codziennych „snynecków“.

Nie myślimy być tu na lojalność, ale jedynie z poczucia ludzkości podnosimy to, sądząc, że wojskowość w tym dniu powinna być również w Sanoku wolną od tysiącznych plag codziennego swego żywota.

Św. Dyrektor Skarbu w Sanoku do wiadomości. Ze wszęch stron dochodzą nas skargi na sanockich trafikantów, którzy w dziwny sposób lekceważą swych odbiorców. W sobotę mianowicie nie można nigdy dostać stępli a bardzo często i znaczków pocztowych. Często się przecież zdarza, że się jest zmuszonym wnieść ważne terminowe w sobotę, a tu ani rusz, bo stępla ani za dukata nie dostanie. — Wczoraj naprzykład we wszystkich sanockich trafikach było 5 (!) stępli po 15 ct.

Zabieraliśmy w tej kwestyi już kilkakrotnie głos, dotychczas jednak, jak wiemy, bezowzenie. Możeby przecież Św. Dyrektor Skarbu okręgu sanockiego raczyła wglądać w tę sprawę i ostatecznie stosownie wydać zarządzenia.

Prawdziwe orgie pijackie wyprawiali w restauracji Hotelu „Grand“ przez całą noc z piątku na sobotę jacyś zapamiętaeli czcielec Baehusa i sanockiego demimonda. Przy nieludzkim ryku i miauczeniu odbyło się finale tego „podniosłego“

aktu wśród brzęku tłuczonych i wyrzucanych na ulicę kufli. Ze też dotychczas znana z energii św. policja sanocka nie wysłała w tę okolicę stójkowego, któryby ewentualnie wzywał tego rodzaju często dosyć w tej restauracyi „dobre“ towarzystwa do zaprzestania zbytniej hałaśliwości, z powodu której mieszkańcy okoliczni narażeni bywają na bezsenne noce — zaś p. restauratora pouczył, że w takich razach powinien przynajmniej okna pozamykać i ile możności zbytnią wesołość swych gości hamować, zwłaszcza kiedy dozwolona nocna godzina dawno już minęła.

Ulica Tadeusza Kościuszki w naszym mieście jeśli nie najpiękniejsza, to przynajmniej najczystsza być powinna. Na tyle ambicyi wyższej jej mieszkańcy mieć powinni. Ambicyi tej jednak nadarmo niestety wyczekujemy ze strony niektórych właścicieli i nadal wyczekiwalibyśmy prawdopodobnie naopróżno. Dlatego udajemy się z prośbą do szanownego inspektora policyi miejskiej, aby ze swoją energią zmusił do utrzymywania stałej czystości właścicieli i lokatorów domostw naprzeciw c. k. sądu obwodowego i c. k. Prokuratora a szczególnie do usunięcia brudów niesłychanych z pajęczynami w sieniach i w sklepach domu sąsiadującego z magazynem wojskowym, który — nawiasem mówiąc — oby co rychej gdzieindziej poza ośrodkiem miasta znalazł godne siebie pomieszczenie.

Korzystajcie ze szkół zawodowych! Oto bliższe szczegóły co do niektórych:

W Krośnie, w krajowej szkole zawodowej dla nauki taktwa kurs rozpoczyna się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymana posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (mistrzów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych pieniądze nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki na koszt utrzymania. Bliższych informacji udzieli zarząd szkoły.

W Rakszawie, w krajowej szkole sukienniczej, nowy rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 września b. r. Celem szkoły jest kształcenie uczniów w sukiennictwie, tak, aby po ukończeniu nauki mogli albo na własną rękę prowadzić rzemiosło, albo otrzymać zajęcie przy warsztatach i fabrykach trudniących się wyrobem wełnianych towarów. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatną. Uczniowie, którzy w robocie należytej wprawy nabyli, otrzymują nagrodę za robotę. Zdolni i pilni uczniowie mogą otrzymać stypendya i zapomogi. Nauka trwa od 1 września do końca lipca następnego roku. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem szkoły ludowej lub wykazanie przy zapisie do szkoły znajomości czytania, pisania i rachunków. 2) Ukończony 14 rok życia i zdolności fizyczne do roboty przy warstacie tkackim. Wpisy uczniów odbywają się w pierwszym tygodniu września.

W Starym Sączu odbędą się wpisy do krajowej szkoły szewskiej na rok szkolny 1897 dnia 27, 28 i 29 sierpnia b. r. Szkoła szewska w Starym Sączu składa się z trzech stopniowych etatów nauki, a uczeń po jej ukończeniu należyćte uzdolniony otrzymuje list wyzolenia na czeladnika. Nauka odbywa się na podstawie ściśle metodycznej według wzorów i rysunków, które uczniowie sami wykreślają. Pożądaną jest rzecz, aby kandydaci we własnym interesie postarali się wcześniej o zapewnienie przyjęcia do zakładu, gdyż ilość uczniów, których się przyjmie na rok pierwszy, wyniesie 10, a do innych lat uczniów wprost się nie przyjmuje. Kandydat, chcący wstąpić do szkoły szewskiej, musi się wykazać: 1) metryką urodzenia na dowód, iż ukończył lat 13; 2) świadectwem ukończenia szkoły ludowej. Uczeń ma się utrzymywać własnym kosztem, a skromny zasiłek z funduszu krajowych może otrzymać uczeń pilny dopiero w klasach wyższych. Bliższych szczegółów udzieli Zarząd szkoły.

W Bereźnicy koło Stryja dzięki ofiarności p. Juliana bar. Bruńckiego, właściciela Strzałkawa koło Stryja, który odstąpił bezpłatnie na własność kraju, a względnie na rzecz niższej szkoły rolniczej w powiecie stryjskim 30 — 40 morgów gruntu,

będzie otwartą w połowie miesiąca września bieżącego roku nowa kraj. niższa szkoła rolnicza.

Przybędzie nam przez to piąty zakład tego rodzaju, a licząc Dubliny i Bieranów, będzie miał kraj ogółem siedm szkół rolniczych.

Ważna wiadomość. Wydział lekarski w Jenie zamianował księcia Bismarka honorowym doktorem medycyny! — (Pomimo tego żelazny exkanclerz nie zabiera się do kuracji wydziału lekarskiego w Jenie z kolowacizny. *Przyp. zecera*).

Fabrykanci dodają do kakao alkalia czasem aż do 3%. Zmydlenie, które musi powstać po zetknięciu się alkaliów z tłuszczem, nadaje kakan osobliwy smak i ciemną barwę, co ma być oznaką wartości wyrobu. Tymczasem tak nie jest i słusznie robi uwagę „Przegl. lekarski“, że ten znaczny odsetek alkaliów nie może pozostać bez szkodliwego wpływu na zdrowie. A wiadomo jest każdemu, jak często poleca się kakao wyzdrowieńcom i osobom osłabionym.

Na tegorocznym zjeździe położnych (akuszerek) szwajcarskich w Lucernie zachęcał je gorąco dr. Winiger, aby przekonywały wszystkie zdrowe matki o potrzebie karmienia dziecka wła-

sną piersią. Na poparcie tego podał, że w Berlinie umiera osesków karmionych piersią 2·6‰; piersią i mlekiem 10·5‰; mlekiem i surrogatami 25·4‰. W Bawarii, gdzie używają kaszki do karmienia osesków zamiast piersi matczynej, wynosi śmiertelność 39‰! — Matki-Polki, zapamiętajcie te cyfry i starajcie się być zdrowymi!

Lekarz-dentysta w Wrocławiu, Stanisław Cybulski, zwraca uwagę matek i opiekunów dzieci, aby im nigdy nie pozwalały na przegrzanie nitek, rozwijanie węgłów zębami lub otwieranie orzechów przy pomocy zębów, które tym sposobem ulegają zniszczeniu. W ogóle nie wolno dzieciom brać do ust, co do nich nie należy, a wige nie prócz należytego pokarmu i napoju.

Ze sprawozdania prof. Forela w Zurychu dowiadujemy się, że „większa część osób zamieszkujących tamtejszą lecznicę dla opitków składa się przeważnie z pijaków piwa i wina, ale figurują między nimi i tacy, którzy upijali się jedynie winami owocowymi.“ W obec tego podnosi „Przewodnik zdrowia“ doniosłość wyrobu win bezalkoholicznych sposobem dra Müllera, dyrektora szwajcarskiej stacji w Waedensweil w kantonie zurychskim, pole-

gającym na dwurazowym pasteuryzowaniu (t. j. zniszczeniu grzybków gorące). — Broszurka dra Müllera zasługuje na jaknajwiększe rozpowszechnienie, szczególnie wśród tych pań, które jeszcze wiedzą, czym jest gospodarstwo domowe — kobiece. — Tą drogą możeby i do handłów publicznych przeszły wina prawdziwie zdrowotne.

Korespondencye od Redakcyi.

JWP. Edwardowi Gniwoszowi w Seebenstein. W sprawie nadesłanego nam manuskryptu odpowiemy wyczerpująco... listownie. *WW. Panom z Birczy*, którzy podpisali nadesłane nam pismo. List otrzymaliśmy zapóźno, abyśmy takowy w dzisiejszym numerze umieścić mogli, wobec tego ogłosimy go w najbliższą niedzielę, *Panu J. D. z Sanockiego.* Niejednokrotnie zaznaczaliśmy już na tem miejscu, że artykułów bez pełnego podpisu nam nadsyłanych, nie mamy w zwyczaju umieszczać. Z myśli poruszanej chętnie jednak skorzystamy. *Spinkowski w Krośnie.* Dziękujemy, prosimy nie zapominać o obietnicy.

FABRYKA SZTUCZNYCH NAWOZÓW

Spółki komandytowej JULIANA WANGA we Lwowie

poleca na sezon jesienny z gwarancją składników

— mączkę kościaną, superfosfaty, siarkan amonowy, żuźle Thomasa, kainit etc. —

4-8.

BIURO: ULICA AKADEMICKA L. 5.

Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Mączkę żuźlową Thomasa (tomasyne)

Z FABRYK

zachodnio-niemieckich w Kolonii nad Renem.

Najtaniej

kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbył, wynoszący w cetrarach słowych

16 milionów!

oferuje pod najwyższą gwarancją, poddając się na własne koszta kontroli w Dublinach, Czernichowie i Wiedniu

Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicyi, Bukowiny i Szlązka austriackiego

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA

w KRAKOWIE, ul. Pańska 9. a we LWOWIE ul. Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyne jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2-4 lat a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. CENY naszych nawozów sztucznych są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy ERNESTA BAHLSENA, obejmujących: nastona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne, która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i oplatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublinach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyne opiewa: „Co do względnej wartości żuźli Thomasa rozmaitego

pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszymi okazują się żuźle zachodnio-niemieckie a najgorszymi czeskie, co zaleźwem jest od gatunku, rud przepalanych.

PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po $50/100$, $25/100$

i w torebkach po $10/100$ sztuk

z winietami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej

jakoteż takie same

Bilety korespondencyjne i wizytowe

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka

i sprzedaje

po cenach oryginalnych.

8-9.

REKLAMA.

!! Ważne dla P. T. kupców i przemysłowców !!

W dniu 6. września b. r.

wyjdzie

nakładem Komitetu festynowego

przez

Wydział „Czytelni mieszczańskiej“

w Sanoku wybranego

JEDNODNIÓWKA.

Panowie kupcy i przemysłowcy, którzyby zyczyli sobie w rzezonem piśmie okolicznościom umieścić ogłoszenia swoich firm, zechcą porozumieć się względem tego najdalej do dnia 2. wrze-nia z p. M. Pollakiem, który w tej sprawie z grzeczności pośredniczy.

Ceny ogłoszeń:

Od całej strony 8 zlr. od $1/2$ strony 2 zlr.

„ $1/4$ „ 4 „ „ $1/8$ „ 1 „

Czysty dochód z „Jednodniówki“ przeznaczony na rzecz biblioteki Czytelni mieszczańskiej i Stowarzyszenia miejsc. ochotniczej straży ogniowej.

„DŹWIGNIA“

jedynie w kraju PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE czasopismo wychodzące już IIIci rok we Lwowie a zawierające ilustracje fachowe i humorystyczne

zniża prenumeratę

dla prenumeratorów „Gazety Sanockiej“ o 25%.

w obec czego prenumerata na 1896 r. wyniesie:

kwartalnie zamiast 1 zlr. — tylko 75 centów, czyli

rocznie „ 4 „ — tylko 3 zlr.

Z końcem roku premia

Prenumeratę zgłaszać prosimy na ręce Administracyi „Gazety Sanockiej“.

Kto chce dostać numer okazowy „Dźwignia“, niech tylko napisze korespondentkę do Administracyi „Dźwignia“ we Lwowie, plac Marvacki l. 8. — a natychmiast otrzyma.

Nakładem „Dźwignia“ wychodzą też książeczki fachowe po 10 i 25 centów. pod ogólnym tytułem „Przemysłowo-handlowa Biblioteka“.